Nr. 180. We Lwowie Sobota dnia 1 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przesilenie w Belgji.

Lwów 30 czerwca.

W całej Belgji od tygodnia huczy i kipi, jak w kotle. Co dzień zwołują agitatorzy zgromadzenia „ludu“ na rozmaitych punktach kraju, płomienne mowy rozbrzmiewają w powietrzu, a pod ich wpływem wrogie dla istniejącego ładu społecznego okrzyki i pogróżki krzyżują się co chwila — słowem, atmosfera formalnie nasycona elektryką... rewolucji. Czy dojdzie istotnie do rewolucji? Wątpimy. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Belgja jest unikatem w Europie pod jednym względem. Jako kraj, w którym przemysł i górnictwo rozwinęły się do rozmiarów olbrzymich, posiada ona — rzecz prosta — krociową armję robotniczą, słynącą z częstego urządzania strejków. Faiseur'y socjalistyczni mają tam dla siebie raj prawdziwy, mają bowiem poważne, nieprzeliczone zastępy wiecznych malkontentów pracy, dających chętnie ucho ich podszeptom, z drugiej zaś strony szerokie swobody konstytucyjne nie kładą zapory burzycielskiej robocie agitatorów. To jedna strona medalu. Druga wygląda zupełnie inaczej. Ludność belgijska, biorąc w całości, czy to w miastach, czy na wsi, jest w przeciwieństwie do bezwyznaniowych socjalistów, szczerze katolicką i zachowawczą. Nawet tz. liberały belgijscy, którzy zwyczajem liberałów na całej kuli ziemskiej, w miarę potrzeby, kokietują z radykałami wszelkich odcieni, nawet oni z przekonania zapalają Panu Bogu świeczkę, acz nieraz — w miarę potrzeby powtarzamy — djabłu i dwie postawią.

Otóż naturalnym wyrazem tej nie proporcjonalnie nawet przeważającej większości w Belgji, parlament również jest w ¾ i katolicki i zachowawczy. Co zatem znów idzie — tam gdzie system parlamentarny nie jest pustym frazesem — także rząd, będący przecież przedstawicielem większości izby, musi być *in capite et membris* tylko taki, jak większość. Cyfrowo wyraża się teraźniejszy stosunek prawicy rządowej do lewicy, czyli opozycji w izbie, następująco: Na 152 mandatów konserwatyści mają 112, socjaliści 29, wreszcie tzw. liberały i radykały 11. Przed 4 laty (1893) stronnictwo rządzące, ze szczerze wolnomyślnym królem Leopoldem na czele, ulegając piekielnej wrzawie i pogróżkom socjalistów, którzy nad setkami tysięcy robotników fabrycznych i kopalnianych łatwo zdołali zapanować, przeprowadziło reformę wyborczą według tzw. systemu plurjalnego. Polega on na podobnej zasadzie, jak reforma hr. K. Badeniego w Austrji, która V kurję stworzyła. W ten sposób masy robotnicze otrzymały upragnione dla się prawo powszechnego głosowania, równocześnie jednak i wyborcy z cenzusu mają w Belgji, odpowiednio do swych kwalifikacyj, po 2 i 3 głosy.

Nie minęły jednak 4 lata, a niespokojne duchy przewrotnie poczęły nurtować w masach robotniczych i ludowych, ażeby poruszyć je przeciw rządowi i większości konserwatywnej i zmusić do nowych, a znacznie rozleglejszych jeszcze koncesyj wyborczych na rzecz szerokich warstw u dołu. Oprócz tego w parlamencie połączyły się 3 grupy opozycji formalnym kartelem do wspólnej walki z rządem, czyniąc sobie wzajemne ustępstwa. Niespodziewany, acz liczebnie wcale nie imponujący sukces otrzymała tak „zjednoczona“ lewica belgijska, w grupie t. z. „chrześcijańskich demokratów“, którzy pod wodzą abbe'go Daëns'a — (możnaby o tym łabusiu do pewnego stopnia — ale tylko do pewnego — powiedzieć, że przypomina trochę naszego osławionego prałata i patrjarchę jerozolimskiego, ks. Stojałowskiego..) — uczynili akces do opozycji, na czas walki o reformę wyborczą.

Cóż tymczasem zrobił rząd ze swej strony? Oto — analogicznie jak w r. 1893 — licząc się skrupulatnie z prądami, kraj przebiegającymi, zdecydował się na projekt reformy, ale — oczywiście — daleko odbiegający od postulatów niczem nigdy nie nasyconych radykałów. Wedle niego, z 41 dotychczasowych okręgów wyborczych — na które cała Belgja jest dziś podzielona i 152 posłów do izby wysyła — wszystkie wybierające co najmniej po 6 posłów i 3 senatorów, miałyby stosunkową, proporcjonalną reprezentację. Są niemi dystrykty wyborcze: Bruksela, Antwerpja, Leodjum, Gent, Mons, Loewen i Charleroi — ogółem 7.

Ci tylko kandydaci, którzy otrzymaliby ⅙ część wszystkich głosów, byliby przy rozdziale mandatów uwzględnieni. Stronnictwo, które ze swoją listą nie osiągnęłoby ⅙ wszystkich głosów, nie otrzymałoby mandatów, kandydat zaś poszczególny, nie figurujący na którejkolwiek partyjnej liście, byłby uważany jako osobna lista. — Dodać należy w tem miejscu, że w Belgji obowiązuje tzw. skrutynjum z list, czyli w danym okręgu głosują wyborcy z list na oznaczoną liczbę posłów.

Ten projekt rządowy, wprowadzający co prawda, obok dotychczasowego, **drugi** system wyborczy, a faworyzujący do pewnego stopnia żywioł **miejski**, wywołał burzę gniewu w obozie radykalnym, co więcej zaś pewną także niechęć wśród konserwatystów. I gdy minister spraw wewnętrznych wniósł go w izbie po raz pierwszy, uzyskał wprawdzie większość dla przekazania przedłożenia komisji, lecz opozycja wyszła była przedtem z sali. Komisja uchwaliła projekt i wówczas opozycja przeszła w izbie do obstrukcji à la Wolf i Schoenerer w Wiedniu. Depesze z Brukseli w dniach ostatnich przynosiły *horrenda* o skandalach, wyprawianych przez socjalistów i ich chwilowych aljantów w izbie. Bito się i wymyślano sobie, jak w ruskiej karczmie.

Stamtąd przenieśli socjaliści swe waleczne pięści na ulicę i przyszło w wielu miejscach do groźnych demonstracyj i wybryków. Jak to się skończy — 5 lipca ma odroczona obecna izba zejść się dla uchwalenia tego projektu — przewidzieć na razie trudno. Trudnem niesłychanie jest też położenie króla Leopolda, któremu na stare lata los każe być co chwila pomiędzy młotem a kowadłem... Dziwna zaprawdę analogja stosunków w małej Belgji — z dużą Austrją.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 26 czerwca.

(Owacja. — Sprawy sądowe. — Policja rządowa).

Z okazji imienin wiceprezesa Czytelni Polskiej, dyrektora banku p. Władysława **Sołtyńskiego**, składali solenizantowi rodacy dziś życzenia. Jawiły się deputacje wszystkich polskich towarzystw z pp. radcą dworu **Wisłockim** i red. **Kołakowskim** na czele, ażeby złożyć tak zasłużonemu mężowi życzenia, jakoteż wyrazy czci i poszanowania. Imieniem wszystkich towarzystw przemówił serdecznie p. Kołakowski, podnosząc wielkie zasługi p. Sołtyńskiego około dobra i rozwoju towarzystw polskich. Była to zasłużona owacja dla męża, który pracą cichą a wytrwałą, z narażeniem się na niejednokrotne przeszkody, zawsze i wszędzie baczy na dobro i rozwój poszczególnych towarzystw, a młodzieży naszej, tak bardzo potrzebującej dobrego przykładu, przyświeca na moralnej drodze spełnienia obowiązków wobec społeczeństwa polskiego.

Z okazji pobytu ministra Rubera przygotowują reprezentacje kraju i miasta petycję celem kreowania sądu kraj. wyższego dla Bukowiny, lub też wydelegowania stałego senatu apelacyjnego dla Bukowiny. Kraj i miasto przedłożą ministrowi uzasadnione petycje i uproszą go o urzeczywistnienie długoletnich żądań kraju. Oprócz tego będzie minister miał sposobność obejrzeć w Czerniowcach budynek, w którym się sąd pow. cywilny mieści.

Jest to po prostu zabytek z przeszłych stuleci, przypominający katakomby i podziemne krużganki. Jeżeli dodam, że magistrat pod rygorem natychmiastowego wyrugowania, nakazał budynek ten ze względów sanitarnych opróżnić i w tym celu sądowi wymierzył nieprzekraczalny termin, to łatwo sobie wyobrazić można, w jakich zakamarkach mieszczą się sale rozpraw. Lecz nie można na razie wynaleść odpowiedniego budynku i tak doczekać się możemy, jak pewnego dnia komisja magistratu zacznie wyrugowywać sąd, wraz z aktami i kodeksami.

Kilkakrotnie omawiana sprawa zaprowadzenia policji rządowej, nie przestaje zajmować całego miasta. Wśród ludności panuje ogólne rozgoryczenie z powodu zamiarów rządu, które się coraz więcej wzmaga, albowiem kilku urzędników i profesorów, należących do rady gminnej, trapionych długoletniemi chorobami orderowemi, stara się rządowi sprawić tak małą „grzeczność“ kosztem finansów miasta i swobody obywateli miasta. Zwołano już dwa zgromadzenia ludowe, które jednogłośnie wezwały radę gminną, by nie dopuściła do narzucenia mia tu tak wielkiego ciężaru. Jak dalece już sięga agitacja za wprowadzeniem policji rządowej, świadczy fakt, że prezydent kraju zaprasza pojedynczo radnych do siebie i stara się ich o korzyściach (!) policji rządowej przekonać. Jeżeli zaś który z radnych na zaproszenie takie u p. prezydenta się nie jawi, to zaszczycają go w domu urzędnicy rządowi i starają się nieposłusznemu ojcu miasta wpoić przekonanie p. prezydenta kraju. Także sposób agitacyjny.!

R. S.

Handel żywym towarem.

Londyn 25 czerwca.

Od 21 do 23 b. m. obradował tutaj szczególny kongres. Na krótko przed zamknięciem rachunków z tak sławionem stuleciem wysokiej cywilizacji i ludzkości, wychodzi na jaw sprawa, która aż nadto wyraźnie dowodzi, jak czczymi są nasze frazesy o pojęciu ludzkości i o zdobyczach naszego wieku. W tych trzech dniach przekonaliśmy się aż nadto dowodnie, że ani ustawodawstwa, ani ludzie, ani tak zwane instytucje dobroczynne nie starały się dotychczas ująć głębokich i strasznych krzywd, wyrządzanych społeczeństwom.

To było właśnie celem kongresu. Jeżeli na razie nie osiągnięto nic więcej, jak tylko to przekonanie, że tę plamę na cywilizacji należy wywieść przed oczy społeczeństwa — to i to już wiele znaczy, a wątpić należy, iż obrady będą tworzyły punkt wyjścia do praktycznego i energicznego postępowania.

Podstawę obrad tworzyła pewna ilość kategorycznych pytań, jak: Jakie ustawy istnieją w pańskim kraju, tyczące się karania osób, uwodzących w jakikolwiek sposób dziewczęta? Jakie ustawy istnieją w celu karania osób, które powodują kobiety lub dziewczęta do prostytucji? Jakie ustawy istnieją w celu karania osób które powodują kobiety lub dziewczęta do opuszczenia swej ojczyzny, aby w obcym kraju prowadziły życie niemoralne? Drugi punkt obrad tyczył się urządzeń, jakie istnieją w danym kraju ku obronie młodych dziewcząt i moralnemu podniesieniu chłopców.

Ostatni punkt mógł być naturalnie wyjaśniony tylko przez sprawozdania z różnych krajów, a dobroczynność miała tutaj szerokie pole do popisu. Cała ta masa siły, czasu, pieniędzy i troskliwości nie dotknęła jednak korzeni złego. Chodzi tutaj mianowicie o **międzynarodowy handel wywozowy i przywozowy**, o wielkie interesy pieniężne, o zalecanie i zapotrzebowanie. Można twierdzić bez przesady, że ten handel dziewczętami wykazuje tak sprytną organizację międzynarodową, jak żaden inny handel w świecie. Widać tu było ze wszystkich sprawozdań, chociaż co prawda nie ze wszystkich biła jasna świadomość, jak mało mogą szkodzić wszelkie środki paljatywne temu djabelnie zręcznie zorganizowanemu handlowi żywym towarem.

Środków istnieje mnóstwo, co one jednak wszystkie znaczą wobec jednego doskonałego sprawozdania szwajcarskiego delegata de Meuron. Od szefa policji genewskiej otrzymał szczegóły przypływu i odpływu młodych dziewcząt z 15 domów publicznych. Według tego dziewczęta pozostają w jednym i tym samym domu przez 140 dni; 90 procent personalu odnawia się dwa i pół razy w roku, a Genewa sama wykazuje rocznie 200 wypadków kupna i sprzedaży młodych dziewcząt. Genewa znajduje się w ścisłym związku handlowym z Francją. Tam znajduje się według twierdzenia szefa policji 8000 kobiet w domach publicznych, przez co dana jest sposobność zawarcia 18.000 umów rocznie. W ostatnich pięciu latach dostarczyło Genewie dziewcząt czternaście różnych narodów. Z tego przypada na Francuski 53%, na Szwajcarki 16%.

Pan de Meuron wywodził dalej, jak pouczającem jest śledzić karjerę takiego przedsiębiorcy w handlu białym, żywym towarem: Rozpoczyna od założenia domu publicznego, potem rozszerza interes, nawiązuje stosunki z zagranicą, które wkrótce stają się międzynarodowe, a wieńczy dzieło najwspanialsze przedsiębiorstwo, tj. wywóz na Wschód. Człowiek ten kończy swój żywot w wspaniałej willi nad jeziorem Zurychskiem, lub Genewskiem.

Wobec takich faktów dobroczynność staje się poprostu dziecińStwem. Że jednak pomimo tej do nieba o pomstę wołającej rzeczywistości, można być zwolennikiem domów publicznych, jak delegat francuski Bèranger, pomimo, iż twierdzi, że jest przeciwnikiem handlu żywym towarem, to zagadka, którą myśl napróżno rozwiązać się sili.

Naturalnie niemożliwem jest poruszyć, chociażby tylko w przybliżeniu, wszystko, o czem mówiono podczas obrad. Podnieść należy mowę mrs. Fawcette, znanej w Anglji i zagranicą obrończyni prawa wyborczego kobiet. Z wielką znajomością rzeczy skreśliła oburzające fakty, jak handel dziewczęta i do Buenos Ayres, gdzie rocznie przepada po 3000 kobiet po cenie 300 do 600 zł. każda. Mrs. Fawcette stoi na tem stanowisku, iż przez podniesienie moralności mężczyzn i handel żywym towarem straci na intenzywności.

Profesor Stuart i mr. Wilson napierali na to, aby się obznajomić z zasadniczemi ustawami w kwestji moralności we wszystkich krajach.

Rezolucje przyjęte tyczą się organizacji komitetów i ich wzajemnego do siebie stosunku, oddziaływania na siebie rządów różnych krajów, badań, zawiadamiania poszczególnych narodów o pracach filantropijnych, przedsięwziętych w celu ochrony kobiet, i dróg i środków, jakie stosować należy w razie emigracji dziewcząt. Zasad nie sformułowano kategorycznie, aby na razie nie zrażać nikogo. Pod pewnymi względami może to być dobre, czy doprowadzi do celu — czas pokaże.

L. N.

Tunel między Anglją a Irlandją.

Sprawa podmorskiego tunelu pomiędzy Francją a Anglją jest już teoretycznie rozstrzygnięta, a pierwsze prace przygotowawcze rozpoczęto przed lat dziesiątkiem. Ale chociaż nic nie stoi na przeszkodzie temu wielkiemu przedsięwzięciu, nie zanosi się bynajmniej, ażeby przyszło do skutku. Patrjotyzm brytański widzi w takim tunelu nietylko ułatwienie wkroczenia armji francuskiej, ale utratę tych wszystkich przywilejów, które dawało Anglji jej położenie wyspiarskie.

Inaczej przedstawia się sprawa tunelu pod cieśniną św. Jerzego, oddzielającą Anglję i Szkocję od Irlandji. W tym tygodniu odbyło się w jednej z sal parlamentu zebranie stu z górą członków obu izb pod prezydencją margrabiego Londondery, jednego z magnatów Irlandji, dawniej jej wicekróla, osobistości bardzo wybitnej. Nie rozszerzał się długo nad korzyściami ekonomicznemi i politycznemi tunelu, bo wszyscy zebrani ocenili je już z góry, ale przeszedł odrazu do praktycznych sposobów urzeczywistnienia projektu. Proponowano kilka kierunków na długości 11 do 24 mil. Najwłaściwszym byłby tunel, łączący Portobello z wysepką Magee. Wybudowanie tunelu i kolei o podwójnym torze kosztowałoby 10 mil. funt. st., od których procent wyniósłby 2 miljony funt. st. za pierwszych lat dziesięć. Tego rodzaju kapitał mógłby być podpisany w ciągu kilku godzin przez City londyńską, gdyby kanclerz skarbu zagwarantował 3½% dochodu.

Po odczytaniu polecających ten projekt listów znakomitości politycznych, jak lorda Rosebery, lorda Beresforda, znakomitych inżynierów, jak sir Douglass Jord, po mowach hr. Spencera i inych przywódców parlamentarnych, jednozgodnie uchwalono przedstawić projekt kanclerzowi skarbu i zażądać od niego gwarancji dochodu. Jeżeli nic nadzwyczajnego na przeszkodzie nie stanie, to jeszcze przed końcem stulecia rozpoczną się prace nad jednem z największych przedsięwzięć inżynierskich.

Bandytyzm na Bałkanach.

Niedawne porwanie dyrektora kopalń w Kossandrze, inżyniera Ludwika Chevallier, przez bandytów, zwróciło uwagę na bandytyzm na Bałkanach. Według autentycznych informacyj, cały półwysep bałkański w granicach państwa tureckiego roi się od bandytów. W Demir Hissar, w pobliżu Seres, w prowincji Saloniki, banda zbójów porwała młodego Turka, za którego rodzice z miejsca zapłacili 50 funtów; gdzieindziej znów, w Prosniku, porwali kupca greckiego, którego trzymali w górach przez trzy tygodnie, dopóki rodzina nie złożyła 170 liwrów wykupu. W Poroy zamordowali Greka Zambaśa za to, że rodzina, zamiast złożenia wykupu, wskazała kryjówkę bandytów żandarmom. Na granicy Tessalji, na przestrzeni od Ellasona do Zarka, odbywają się co pewien czas krwawe bitwy pomiędzy bandytami a wojskiem. Władze Janiny otrzymały zawiadomienie, iż w Epirze niepodobna przejechać kilku kilometrów bez spotkania bandytów, krążących po okolicy w poszukiwaniu łupu. Wysłano oddziały wojska tureckiego, których przeznaczeniem jest tropić bandytów; świadomi jednak rzeczy twierdzą, iż ludność miejscowa równie obawia się niesfornych oddziałów wojskowych, jak bandytów.

Wypadek z inżynierem Chevallierem, dzięki interwencji ambasady francuskiej w Konstantynopolu, wprowadził w ruch tureckie władze sądowe. Jenerał Mehmed-basza, komendant żandarmerji wilajetu salonickiego, na czele oddziału wojska udał się na miejsce wypadku. Rodzina jednak porwanego Francuza nie czeka na ukaranie bandytów przez władze wojskowe, gdyż, zgodnie z tradycją, w razie osaczenia, bandyci padną, co do jednego, ale przedtem ostatni z pozostałych przy życiu kulą roztrzaska czaszkę jeńca. Okup więc złożony będzie, gorliwość władz tureckich ostygnie, a bandytyzm na półwyspie Bałkańskim grasować będzie po dawnemu...

Z za Atlantyku.

III. Pierwsze więc wrażenie jest wprost oszałamiające. Z początku gorączkowy ten ruch podoba się jako nowość i bawi. Trwa to pół roku, wreszcie rok. Ale po dwóch lub trzech latach stałego w Nowym Jorku pobytu, nerwy idą w strzępy, rozdrażnienie ogólne zjawia się koniecznie i to nie samo, lecz w towarzystwie choroby sercowej. To też Nowojorczanie znani są ze swej nerwowości i ze swych chorób sercowych, na które cierpi w Nowym Jorku co drugi człowiek.

Zanim atoli hałas miejski da się przybyszowi tak we znaki, że z ruchliwych ulic pilnie umyka i na uboczu mieszkania szuka, umieszcza się w jednym z pierwszorzędnych hoteli, gdzie też ruch panuje ustawiczny. Tu Europejczyka zdumiewa komfort, przewyższający najśmielsze o mieście miljonerów przypuszczenia. Ile tam marmuru, bronzu, aksamitu, adamaszku, szkła, kwiatów, dzwonków elektrycznych, białej i czarnej służby, sal, kurytarzy, pokoji, pokoików itd. trudnoby wyliczyć i opisać. Zbytek i przepych niebywały na każdym kroku. Koncert muzyki smyczkowej i świeże co dzień kwiaty na wszystkich stołach, są rzeczą wcale zwyczajną. Osobliwością pierwszorzędnych hotelów nowojorskich są galerje obrazów. W pokoju, w którym szynkują trunki, w tak zwanym *bar-room*, wiszą cenne obrazy. Tak np. w *Hoffman-House* na *Madison-Square* znaduje się jeden z oryginalnych obrazów Van Dyka i Chełmońskiego, obok innych dzieł mniej znanych malarzy. W wielkim, niedawno wystawionym *Manhatan-Hotel* (róg Madison Ave i 42 ulicy) jest pokój jadalny dla kobiet *(ladies dining-room)*, w którym wisi kilkanaście przepysznych pasteli jednego z najlepszych współczesnych malarzy nowojorskich, pana Champney. W hotelu „Plaza“ znajduje się w ciemnym pokoiku przepysznie namalowany lew; obraz umieszczony jest za prawdziwemi kratami i tak oświetlony, że

---

(56)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Panna Bujnicka zarumieniła się, ale w tej chwili wrócił Tekeny i rozmowa się przerwała.

Aleksander nie pokazał się więcej w pałacu, siedział nad rachunkami w biurze, gdy około jedenastej wpadł do niego Lassota.

— Mój drogi. Nie masz przy sobie tysiąca rubli? — spytał nerwowym tonem.

— Mam! sprzedałem przecie pszenicę.

— To mi je daj do jutra. Zgrałem się.

Uspokojony usiadł i rzekł, ziewając:

— Nie będę więcej grał, pogawędzimy. Ależ hrabianka ma miluchny humorek! Za co ona ciebie dzisiaj potraktowała jak psa i to przy Bujnickiej. Kobieta jak zła, żadnego nie ma taktu.

Aleksander podał mu tysiąc rubli, potem księgi złożył, zapalił papierosa i wyciągnął się wygodnie w fotelu.

— Nie uważałem, aby mnie dzisiaj traktowała inaczej, niż zwykle! — odparł zamyślony.

— A to ci winszuję przyjemności! — roześmiał się Lassota.

— Można do wszystkiego przywyknąć... Rzadko ją widuję — rzucił obojętnie Aleksander.

— Wierz, co ja przypuszczam? Że ona się kocha w tobie.

Powiedział to prędko, niespodzianie i spojrzał, jakie wrażenie zdradzi twarz Aleksandra, ale nie dostrzegł żadnego.

— Nie myślałem nigdy o tem, ani będę myślał! — odparł widocznie czemś innem zajęty.

— Właśnie dlatego pastwi się nad tobą. Żebyś ty się zakochał i jej to okazał, przestałaby dbać i zapomniałaby o twem istnieniu. Cóż, jakże ci się podobała Bujnicka?

— Bardzo.

— Ożenisz się?

— Nie, za nic. Cóż to dla mnie za koniec karjery. Pobrała się bieda z nędzą i będą pchać taczkę pod górę, krok na rok; potem przyjdą dzieci, kłopoty wychowania, potem choroby, starość i basta! Nie, za silnym do takiego przeciętnego losu i nie poświęcę jedynego mego skarbu — swobody.

— Co prawda, dziwnie tej swobody używasz. Zaprzągłeś się w jarzmo, Bóg wie, poco. Zajęty interesami Kalinowskich, swoich zaniedbujesz i nie prędko się wybijesz.

— Owszem, pamiętam o sobie. Na przyszły rok spłacę ciebie zupełnie i sprzedam Mniszew. Wtedy zabezpieczę byt matki i Józi i będę miał prawo o swym losie pomyśleć. Tymczasem trzeba czekać i brać pracę, jaka się zdarza.

— No, ale powiedz otwarcie: Czy dla ciebie hrabianka nic nie mówi? Musisz wyznać, że jest cudownie pięknie i, co gorsza, pociągająca.

Aleksander się roześmiał.

— „Pociąga“ ona mnie tęgo po cierpliwości i uczy milczenia. Jak naprzykład dzisiaj milutko mi w twarz rzuciła, żem złodziej.

— To też nie poznaję ciebie, że to znosisz.

— Ha, próbują swej mocy. Przecie nie mogę z nią się bić, jak z Wojewódzkimi.

— Więc czemu nie rzucisz takiej służby?

— Bo mnie prosiła i dałem słowo, do jej zamążpójścia zajmować się tem wszystkiem.

— Wpadamy w błędne koło. Kiedy prosiła, dlaczego teraz maltretuje? Powinieneś się z nią rozmówić jasno.

— Ja! — rękoma strzepnął Aleksander — ja tylko marzę, żeby jej nigdzie nie spotkać, nietylko nie rozmawiać. W głębi duszy musi mi oddać sprawiedliwość, bom nic nie zaniedbał, a narażać się samochcąc na złe humory i impertynencje, ani myślę!

— Mów, co chcesz. Cały ten interes krzywo mi wygląda i ja to wyświetlę! No, dobranoc.

Wyszli razem na ganek i natknęli się na stajennego chłopca, który podał Aleksandrowi kwit z wysłanej depeszy.

— Szkoda, że już panie śpią! — roześmiał się Lassota. — Powinieneś był odnieść ten kwit własnoręcznie hrabiance i podać na tacy, jak lokaj.

— Poczekaj, przyjdzie do tego! — odparł Aleksander. — Będę ja jeszcze Tekenemu strzemię podawał.

— Czyś oszalał! Pocóż to znosisz?

— Tak sobie, dla oryginalności!

Lassota ramionami ruszył i odszedł zamyślony. Był pewien, że coś odkrył, ale teraz znowu nic nie rozumiał. Aleksander zbił go zupełnie z tropu.

Nazajutrz hrabianka wstała bardzo rano i kazała osiodłać sobie konia. Wszyscy jeszcze spali w pałacu, tylko na folwarku ruch już panował pracowity.

— Czy rządca już wstał? — spytała dozorcy, który eskortował czeladź w pole.

— Już dawno wyjechał do Izabelina, do młocki.

Ruszyła tedy w przeciwną stronę, żeby go spotkać i objechała plantacje buraków. Wszędzie robota w pełni i spotkała nawet transport, dwadzieścia fornalek, na drodze do fabryki.

— Skąd to? — spytała.

— Z Liszni! — odparli fornale, czapkując nisko dziedziczce.

Był to jej folwark.

— Dawno już odstawiacie?

— Już trzy dni.

— A Zborowskie idą?

— Dzisiaj pierwsze.

Minęła ich i skręciła w pierwszą boczną dróżkę polną, obejrzała zasiewy ozime, potem stawy Zborowskie i już niedaleko od domu spotkała Aleksandra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czyni bardzo łudzące wrażenie żywego lwa. Galerje te są oczywiście dostępne ogromnej ilości ludzi, którzy w ten sposób bez dodatkowej opłaty, a co w Ameryce nazywają bez dodatkowej straty czasu, mogą smak swój wyrabiać i gust kształcić.

Jakkolwiek hotel nowojorski wiele przedstawia ciekawego, nie poto się do miasta przyjechało, aby w nim siedzieć. Wychodzi się więc co żywiej na miasto patrzeć się, oglądać nowości, czynić notatki i spostrzeżenia. Skład ludności w różnych częściach miasta jest różny, ale pewne typy rzucają się w oczy prawie wszędzie, gdyż zdołały upowszechnić się, dzięki różnym ogólnym i lokalnym okolicznościom.

Ponieważ służący w domu nikomu z mężczyzn obuwia stanowczo nie czyszczą, przeto każdy obywatel Stanów Zjednoczonych musi sobie tę czynność sam załatwić, albo też iść do artysty, których jest masa; w każdym bez wyjątku hotelu, prawie w każdym szynku, u mnóstwa balwierzy i na każdym prawie rogu ulicy znajduje się jeden lub kilka foteli, na których siedzą panowie, pragnący mieć świetnie wyczyszczone obuwie, co w Ameryce razem z czystym kołnierzykiem należy do konwencjonalnych cech człowieka, szanującego siebie.

Za wyczyszczenie zwyczajnych czarnych trzewików płaci się pięć centów amerykańskich, (12 centów naszych). Ten przemysł znajduje się wyłącznie w rękach Włochów, którzy dorabiają się tą drogą pieniędzy i kamienic. Dzięki temu więc na każdym niemal kroku spotykamy ordynarny, niekulturalny typ włoski. Artyści, nie znający języka angielskiego wcale lub niewiele, zapraszają przechodniów na fotel jedynie dwoma słowami: „*Slunebott*“ (czyścić — panie) Obok tych artystów wiekiem zwykle dojrzałych, istnieje mnóstwo małych chłopców, którzy krążą po mieście z małemi stołeczkami. Tym płaci się tylko trzy centy. Obok Włochów spotyka się tu i Amerykanów. Bywały wypadki, że chłopak, który zaczął od czyszczenia butów za trzy centy, doszedł do majątku i stanowiska w świecie. Mnóstwo też Włochów ma stragany z owocami na rogach ulic, podczas gdy owoce na wózkach rozwożą po mieście Grecy, którzy też sprzedają na ulicach świeże kwiaty.

Wojciech Szukiewicz.

Listy z kraju.

Żółkiew 29 czerwca. *(Niebezpieczeństwo wynarodowienia. — Miły nauczyciel).* W odległości 2 klm. od Żółkwi, leży wieś Lipina należąca do dóbr O. O. Dominikanów, legowanych im przez matkę naszego wielkiego bohatera, Teofilę Sobieską. Wieś ta, w połowie polska, nie posiada ani szkoły, ani choćby kaplicy. Przed kilku laty osiadła tu garstka Mazurów z rodzinami. Chcąc więc dzieciom swoim dać naukę, zniewoleni są Polacy posyłać je do ruskiej szkoły w sąsiedniej wsi, Woli Wysockiej. Dziatwa ta mówi jeszcze po polsku, ale pobierając naukę w języku ruskim, szybko się wynarodowi, za czem może pójść też i zmiana obrządku, dzięki rozwinięciu silnej akcji przez tamtejszych moskalofilów i radykałów, aby wszystkich Polaków, jak oni nazywają łacinników, zrutenizować, czego dowodem są wsie Turynka, Derewnia, gdzie z licznej polskiej ludności pozostały tylko niedobitki.

Jeżeliby więc towarzystwo „Szkoła ludowa“ zajęło się urządzeniem w Lipinie polskiej szkoły i gdyby OO. Dominikanie zechcieli pójść za przykładem ruskiego katechety Kozaniewicza, który przeważnie za polskie pieniądze postawił ruską kaplicę w sąsiedniej wiosce Opłytnie — i wybudowali w majątku swym Lipinie także polską kaplicę, zakusy naszych najserdeczniejszych byłyby na zawsze udaremnione, gdyż kaplica i szkoła byłyby niejako twierdzami dla polskości.

Pisząc o naszych serdecznych, nie mogę pominąć także faktu, który do żywego dotknął polską publiczność.

Mianowicie przed rokiem zwinięto przy tutejszej szkole jedną posadę nauczycielską, wskutek czego miasto pozbyło się nauczyciela Tatucha, który aż nadto dał się poznać ze swego radykalnego i wrogiego względem Polaków usposobienia. Dowodem czego był fakt, iż domagał się na konferencji nauczycielskiej, aby w tutejszej odwiecznie polskiej szkole (dominikańskiej) zawiesić portret Szewczenki, piewcy hajdamaczyzny, a niedawno opisany w *Dzienniku polskim* fakt znieważenia pamięci Mickiewicza przez ucznia, zaszedł także w klasie tego nauczyciela. Obecnie jednakowoż w dziwny sposób nauczyciel ten nie tylko iż powrócił do Żółkwi, ale nadto jest obawa, iż otrzyma stale posadę, którą Polak zajmował. Możeby go władze gdzieindziej mianowały, a nie w Żółkwi?

Drohobycz 28 czerwca. *(Obchód setnej rocznicy urodzin Kl z Tańskich Hoffmanowej).* Dnia 19 b. m. urządziło tu tow. szkoły ludowej uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin ś. p. Kl. z Tańskich Hoffmanowej. Nabożeństwo o godz. 10 rano odprawił ks. proboszcz w asystencji duchowieństwa, a chór „Gwiazdy“ podczas mszy św. śpiewał na chórze. Kazanie prześliczne wypowiedział znany wam dobrze kaznodzieja, ks. Teodorowicz, kanonik kapituły ormiańskiej we Lwowie. Wieczorem odbył się w Sokole wieczorek muzyczno wokalny. Wszystkie punkty programu, wykonane przez amatorów, wypadły tak poprawnie, że zadowolnić mogły nawet wybredną pod tym względem publiczność wielkomiejską. To też oklaskom po każdym występie prawie nie było końca.

Brzeżany 27 czerwca. *(Groźny pożar.)* Wczoraj około godziny 7 wieczorem zgorzała doszczętnie cerkiew OO Bazyljanów w Krasnopuszczy. Cerkiew ta drewniana z bogatym ikonostasem, była fundowana przez króla Jana III na pamiątkę ocalenia go przez osiadłego tutaj pustelnika. Sobieski zbłądził w lasach Krasnopuszczy w czasie jednego z polowań, a pustelnik wyratował go od śmierci głodowej. Ogólna szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi zł. 100.000; uratowano z płomieni tylko niektóre sprzęty, odzież cerkiewną i kilka obrazów. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie niezgaszona świeca, pozostawiona na ołtarzu przez kościelnego. Akcja ratunkowa okazała się niemożebną, gdyż ogień wybuchł wewnątrz zamkniętej cerkwi i spostrzeżono go dopiero w ostatniej chwili.

Winnice w Polsce.

W „Czytelni dla wszystkich“ znajdujemy ciekawą notatkę o winnicach w dawnej Polsce. Same nawet nazwy wielu miejscowości, jak „Winiary“, „Winna Góra“, „Winnica“, „Winniki“ i t. p. wskazują na uprawę w naszym kraju winnej latorośli. Już też w r. 1203 przy fundacji Cysterek w Trzebnicy znajdujemy winogrodników *cultores vineae).* W Czersku nad Wisłą na okolicznych pagórkach była słynna winnica, założona przez królowę Bonę. W starostwie płockiem uprawiano wino, zwłaszcza na folwarku Winiary. W lustracji z r. 1816 umieszczono: „Są dwie winnice, jedna przy zamku u bramy grodzkiej, druga nad Wisłą nieogrodzona, czynią obiedwie rocznej intraty złotych 30“. W Wyszogrodzie przy zamku była winnica, z której „natłaczano wina barelę, czasem dwie“. Uniejów nad Wartą miał też winnice znaczne, z których Wincenty Koth, arcybiskup, cztery beczki wina dla katedry gnieźnieńskiej naznaczył. W Warszawie przy dworze wojewody Warszyckiego był piękny ogród, w którym rodziło się wino. Wina te jednak, zdaniem autorów zagranicznych, nie odznaczały się smakiem. O'Connor, Anglik, mówi w swoim opisie z r. 1606: „Są w Polsce winogrona smaczne, kiedy lato i jesień ciepła, lecz wino z nich cierpkie“. W pamiętnikach włocha Ruggieri'ego znajdujemy uwagę: „Są w niektórych miejscach winnice, lecz niewiele z nich wina, i to słabe i kwaśne“. Wreszcie w latach 1829 i 1830 winne latorośle, zasadzone w Tarchominie, w Więzownej, w dobrach hr. Mostowskiego. w Warszawie w ogrodzie Botanicznym i w Marymoncie w Instytucie agronomicznym piękny plon wydały, a wino, z nich wytłoczone, nie okazało się nawet cierpkiem. Pomimo tych jednak usiłowań, dawna Polska „edukowała“ tylko wino, wyhodowane na Węgrzech, jak to stwierdza potoczne określenie: *vinum Hungariae natum, Poloniae educatum.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 1 lipca.

Teatr hr. Skarbka: „Żyd polski“, sztuka. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (1): Teobalda op. Wschód słońca o godzinie 4 minut 10, zachód o godzinie 7 minut 55.

Odznaczenie. Dyrektor kolei państwowych we Lwowie, radca dworu p. Ludwik Wierzbicki, otrzymał order Leopolda.

Dla dzieci. Towarzystwo kolonji wakacyjnych dla dziewcząt urządza w początku lipca przedstawienie w cyrku z programem, specjalnie ułożonym dla młodzieży

Dochód z przedstawienia ma służyć na utrzymanie kolonistek w Morszynie; spodziewać się przeto należy, że cyrk dnia tego będzie przepełniony, — nie tylko bowiem zachęcić do tego powinna myśl, że pieniądze, użyte na rozrywkę, poprą humanitarną instytucję kolonji wakacyjnych, ale jeszcze i to, że młodzież znajdzie tam dnia tego bardzo odpowiednią, bo zastosowaną do wieku, zabawę.

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie pod przewodnictwem radcy dworu i profesora lwowskiego uniwersytetu dr. Ludwika Ćwiklińskiego, w dniach od 15—22 b. m., a dnia 24 bm. pod przewodnictwem inspektora p. Em. Dworskiego. Uznani zostali za dojrzałych: Karol Argasiński, Jan Batycki, Jakób Bylczyński (z odzn.), Antoni Capp, Kazimierz Dziatkiewicz, Jan Eckert, Dymitr Jaremko, Michał Kochański, Tadeusz Krauss, Władysław Lerski, Marjan Lipiński (z odzn.), Aleksy Makowski (z odzn.), Stanisław Niewiadomski, Stanisław Ostrowski, Stanisław Piłat, Marjan Ruckgaber, Wincenty Samolewicz, Kazimierz Sawicki (z odz.), Edward Szydłowski, Ignacy Wewiórski, Władysław Wierzbicki, Eugenjusz Włodek, Tadeusz Wójcikiewicz Zygmunt Wrzak (z odzn.), Tadeusz Zubrzycki, Władysław Smolka (ekster.), Mojżesz Brendl (ekster.), Korneli Mokrzycki (ekst.), Hermina Brykówna (ekster.), Matylda Lateinerówna (ekster.). Reprobowano na rok 3 uczniów publicznych i 1 eksternistę, reprobowano bez terminu 2 eksternistów, przeznaczono do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu 4 uczniów publicznych.

Z miasta. *(Nieco z meteorologji. — Pauza w lwowskich „derby“. — Zawsze markizy. — Teatrzyki ogródkowe).* Dużo nam się nadokuczała pogoda, więc teraz się stara naprawić swe winy. Niebo mamy prześliczne — żadnej chmurki — jak to mówią fejletoniści — na horyzoncie.

Chodzimy po Lwowie, jak po „jasnym brzegu“. Nie jeden pewnie wyścigowiec, zwłaszcza lwowski „tubylec“ z gustem byłby pojechał wczoraj znowu na tor wyścigowy, powiadając sobie, że każda chwila jest drogą, gdy chodzi o.. totalizatora.

Kiedy mowa o gościach z prowincji, mimowoli przychodzą nam na myśl tak straszne i okropne w mieście naszym markizy. Takiego kojarzenia wyobrażeń przyczyna leży w tem, iż przecie wobec tak nisko opuszczanych markiz, łacno jakowyś prowincjał wyjechać może z naszego nadpełwieńskiego grodu z rozbitą głową. A to mu chyba nie przyszłoby z przyjemością! P. T. kupcy nie wierzą w to, że ich będziemy po nazwisku wyliczać z dosadnymi przydomkami. Radzimy nie żartować.

Jutro ostatnie w teatrze lwowskim przedstawienie. Jak na miasto zżydziałe przystało, kończymy takim naszym, „polskim żydem“. Dyrekcja teatru po wszystkich Małkach i Firułkesach musiała tak po żydowsku dzieło swe ukoronować. Pozostajemy z „Alhambrą“ w hotelu de Lans, której ani rusz się nie klei. Może lepiej powodzić się będzie nowo przybywającej operetce pp. Bolesławskiego i Benzy, która dawać będzie przedstawienia „pod Sroką“ w t. zw. ogrodzie saskim. Dobre i to na kanikułę.

Zalany obóz cyganów. Z Sambora piszą: Dnia 23 bm przybyła do Sambora banda 21 cyganów, trudniąca się kotlarstwem, pod przewodnictwem Jana Kerpacza, z 4 wozami i 16 końmi i rozbiła obóz pod Radłowicami, nad brzegiem Dniestru, na obszarze inundacyjnym. Wskutek deszczów dni ostatnich woda nagle wezbrała i rozlawszy się po okolicznych polach i łąkach, otoczyła w nocy obóz cyganów w śnie pogrążonych tak, iż odcięła ich od brzegów rzeki. O godz. 9 z rana wszystkie wozy były już pod wodą, a trzymały się tylko dzięki łańcuchom, którymi były przymocowane do ziemi. Cyganie z kobietami i dziećmi z trudnością utrzymywali się na wozach. Posterunek żandarmerji, zawiadomiony o wypadku, wyruszył na miejsce wraz z ludźmi, zarekwirowanymi do pomocy przez magistrat miasta Sambora, oraz tratwami. Kilkakrotne usiłowania dobicia się na tratwach do obozowiska, spełzły na niczem z powodu gwałtownego prądu wody, jedna tratwa nawet poszła z wodą, a ludzie na niej płynący omal życiem nie przepłacili swego poświęcenia. Dopiero popołudniu, gdy woda nieco opadła, przewieziono cyganów na brzeg. Nie ponieśli żadnej straty w ludziach, ani koniach.

Uroczystość „Wianków“ na Sanie w Przemyślu odbędzie się w niedzielę dnia 2 lipca.

Szkarlatyna panuje nagminnie w Serafincach koło Horodenki.

Od wydziału Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben, otrzymujemy następujące pismo: „W sprawie, podniesionej przez towarzystwo górnicze w Krakowie, jak również spowodowani okolicznością, że w ostatnich dwóch latach wielu kolegów po bliższem rozpatrzeniu się w warunkach uznało za lepsze opuścić studja na tutejszej akademii, czujemy się zobowiązani do ostrzeżenia kolegów, którzy mają zamiar poświęcić się studjom górniczym, aby dokładnie rozważyli swój zamiar. Warunki pobytu wymagają przynajmniej 40 zl. na miesiąc, oprócz nadzwyczajnych wydatków na wycieczki naukowe i t. p. Zajęciom na akademii w stosunku do innych wyższych technicznych zakładów naukowych, trzeba poświęcić dużo więcej czasu i pracy, ze względu na wielką ilość rysunków i dość słabą u przeważnej ilości przyjeżdżających kolegów znajomość języka wykładowego. Dodać trzeba, że stosunki z kolegami Niemcami, ze względu na walkę narodowościową, pozostawiają dużo do życzenia, a nadto musimy zwrócić uwagę, że w latach ostatnich ilość posad w kraju już jest na wyczerpaniu, a po za krajem, jak na Szląsku, Morawach i Bośnii, nie wiele decyduje się pozostać ze względu na przykre warunki miejscowe. Wzmianka ta ma na celu jedynie oszczędzenie zawodu kolegom, którzy bez należytego rozważenia warunków i bez szczerego zamiłowania zawodu udają się do Leoben, aby je po kilku miesiącach opuścić; co do bliższych i szczegółowszych informacji, to takowych w ciągu wakacji będzie udzielał kol F. Falek w Wieliczce“.

Kompozytor wynalazcą. Artur Sullivan, kompozytor „Mikada“ zwrócił na siebie w ostatnich czasach uwagę jako... wynalazca. Przedstawił on mianowicie radzie przemysłowej w Londynie bardzo pomysłowy aparat, zabezpieczający od wypadku w razie rozbiegania się koni. W razie katastrofy woźnica przesuwa rączkę aparatu, dyszel i orczyki odłączają się od powozu i rozhukane konie idą sobie w świat, gdzie im się podoba, pozostawiając jadących w spokoju.

Komitet programowy II. zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie odbył posiedzenie we czwartek d. 29 bm. w południe. Przewodniczący redaktor Michał Chyliński zawiadomił komitet, że grono osób, pod przewodnictwem adwokata dra Dobiji, zgłosiło się do niego z oświadczeniem, że zamierza urządzić w dniu 8 września br. zjazd słowiański w Krakowie. Po przeprowadzonej dyskusji, komitet zjazdu dziennikarskiego jednomyślnie uchwalił odpowiedzieć, że z zamierzonym zjazdem nie może mieć żadnej łączności i ze względu na bliski termin zjazdu dziennikarzy słowiańskich, urządzanie drugiego zjazdu słowiańskiego w Krakowie uważa za zbyteczne. Następnie przeprowadzono dyskusję nad referatami, których szkice przedłożyli pp. poseł August Sokołowski, W. Beaupré i p. redaktor Ledóchowski. Wreszcie komitet uchwalił podać do publicznej wiadomości, aby dziennikarze, którzyby zamierzali dalsze referaty wypracować, zgłosili się do komitetu zjazdu najpóźniej po dzień 15 sierpnia br.

Kradzież dynamitu. Na stacji Wirlyck w Holandji skradziono cztery skrzynie z dynamitem. Śledztwo nie wykryło na razie winnych.

Warkocz Li-Hung-Czanga. Pewien fryzjer paryski otrzymał obstalunek osobliwy, a mianowicie eks-wicekról Peczili kazał sobie przysłać — warkocz. Li-Hung-Czang jest zupełnie łysy, a ponieważ łysina nie jest tolerowana w państwie Niebieskiem, zwłaszcza u dostojników, więc muszą sobie przyprawiać sztuczne warkocze. Li-Hung Czang woli zaopatrywać się w Paryżu, niż w Pekinie.

Handlarz żywym towarem *Berliner Local-Anzeinger* podaje następującą sensacyjną pogłoskę: W Gliwicach na Szląsku pruskim zaaresztowano pewnego człowieka w sukniach zakonnych, który prowadził z sobą sześć dziewcząt i dwóch chłopców, pochodzących z okolic Warszawy. Zeznał, iż jest członkiem zakonu kościelnego w Palambaro we Włoszech i dzieci tamże prowadzi. Zaaresztowany zabrał z sobą dziewczęta dla „wyuczenia gospodarstwa domowego“, a chłopców „dla wykształcenia na misjonarzy“. Jest podejrzenie, iż zatrzymano niebezpiecznego handlarza ludźmi. Pochodzi z Bytomia, był dawniej pisarzem u adwokata, następnie konduktorem przy tramwajach miejskich.

Rigo II. Powodzenie cygana Riga nie pozostało bez naśladownictwa. Oto w Temeszwarze na ulicy Cmentarnej mieszka sobie bardzo szczęśliwa młoda para, której losy przypominają mocno miłosną aferę Riga Jancsi. On, wabiący się Edward Toll, jest dzieckiem cygańskiem, — przed trzema laty wyjechał do Ameryki na czele cygańskiej kapeli. Tu rozkochała się w nim jakaś blada miss — córka bogatego farmera, pożenili się i przenieśli do Europy. Obecnie mieszkają w domu cyganów u rodziców Tollego. Są szczęśliwi, budzą w całym Temeszwarze senzację i czekają na... wiano od rodziców zaślubionej miss.

Pogrzeb ś. p. Walerji Maryańskiej odbył się onegdaj o godzinie 4. W orszaku żałobnym postępowało prócz rodziny liczne grono znajomych, a wśród tych p. prezydent Małachowski z wielu członkami rady, wielu adwokatów i wiceprezydent sądu dr. Dylewski. Kondukt prowadził ks. prałat Lenkiewicz w asystencji duchowieństwa katedralnego, a przybyli nadto ks. kan. Świsterski i o. przeor Letus Olszewski.

Dzień festynów. Wobec trzech festynów onegdajszych, stanęła publiczność lwowska jak Parys, nie wiedząc wstydliwie, któremu oddać rozkoszną nagrodę pierszeństwa. Pójść bowiem na festyn „Ogniska“, gdzie „panie od nasze wiare“ urządzały mizerny „modern“ z figurami nawoskowemi, byłby to gwałtowny rokosz przeciw festynowi „związku rodzicielskiego“ w stryjskim parku, a co najmniej przeciw festynowi mieszczańskiemu na strzelnicy. To też, gdzie kto już poszedł — to mniejsza, ale faktem jest, iż Lwów dnia onegdajszego na brak rozrywek uskarżać się się nie mógł. Komu dopisała kieszeń — zdrowie i humor, mógł się ubawić po uszy. Czy nie tak?!...

Z dnia ubiegłego. Koło rogatki łyczakowskiej przychwycili wczoraj „tamtejsi wiarusy“ szeregowca z 19 p. o. Macieja Czubka i postanowili mu sprawić rzetelne „lanie“. Opadnięty Czubek dobył bagnet i poczęstował nim tak szpetnie Wiśniewskiego murarza, iż go stacja ratunkowa opatrzyć musiała.

Zbłąkał się koń jakiś i błądził biedak po placu Teodora. Stójkowy, zlitowawszy się nad jego dolą, sprowadził go na inspekcję policyjną. Ponieważ czworonóg nie umiał podać swego „nazwiska“, więc go „zdeponowano“ w stajni inspekcyjnej aż do zgłoszenia się właściciela.

Przysłowiowy pospiech (!) poczt. Powszechnie utrzymują i z pewnością nie bez słuszności, iż ze Skały do miejscowości Dźwiniacz koło Mielnicy i z miejscowości Dźwiniacz koło Mielnicy do miasteczka Skały, jest wszystkiego 7, słownie siedm, mil. Tymczasem, jak wskazuje przesłana nam karta korespondencyjna, wiadomość pocztą wymaga na przebycie tej przestrzeni bagateli: małych ośmiu dni. I jak tu wobec tego nie chwalić i nie podziwiać przysłowiowego pospiechu naszych poczt!

Zagadkowa sprawa. Z Budapesztu donoszą: Mieszkańcy wsi Oc Becse znajdują się od kilku dni w wielkiem przerażeniu. Prawie co dnia znika bez wieści z tej wioski dwóch chłopaków, liczących od lat 10 do 12. Mimo skrzętnych poszukiwań nie odkryto, gdzie chłopcy ci się znajdują. Dotychczas zgłosiło się do władz 30 rodzin, którym porwano chłopców.

Aresztowanie defraudanta. Policja krakowska aresztewała Stefana Witulińskiego, urzędnika kolei warszawsko-wiedeńskiej w Sosnowcu, który sprzeniewierzywszy 2600 rubli, uciekł do Krakowa.

Hojny datek na cele gimnazjum polskiego w Cieszynie. Grono nauczycielskie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, chcąc uczcić w roku zeszłym setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, uchwaliło dnia 24 maja 1898 r. złożyć fundusz, mający nosić nazwę: „Fundacja im. Adama Mickiewicza, utworzona przez grono nauczycielskie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie 1898 r.“ z tem przeznaczeniem, aby odsetki od tego kapitału były używane corocznie na zakupno wyłącznie dzieł polskich dla biblioteki nowo założonego gimnazjum polskiego w Cieszynie. Fundusz ten, wynoszący 1000 koron, wpłynął już do kasy „Macierzy szkolnej“. Zarząd tego towarzystwa, wzruszony tym dowodem patrjotyzmu i życzliwości grona nauczycielskiego ku naszej kresowej instytucji, składa mu za ten hojny dar najserdeczniejsze dzięki.

Msgr. Władysław Zaleski. Z Rzymu donoszą do warszawskiego *Słowa*, iż przybył do Wiecznego Miasta monsignor Władysław Zaleski, arcybiskup tytularny Teb i delegat apostolski na Indje Wschodnie, ze stolicą arcybiskupią w Ceylonie. Msgr. Władysław Zaleski stanął gościną w Kolegjum Polskiem (na via dei Maioniti), którego jest wychowańcem. Przybycie msgra W. Zaleskiego spowodowanem zostało głównie potrzebą kuracji, gdyż niezdrowy klimat Ceylonu oddziałał szkodliwie na zdrowie delegata apostolskiego, który też kilkomiesięczny swój pobyt we Włoszech przerwie, aby się udać do wód. Niektórzy jednak chcą łączyć pobyt msgra W. Zaleskiego ze świeżą nominacją na kardynała msgra Ciasca, sekretarza kongr. De Propeganda Fide, w którym to razie msgr. Zaleski byłby jednym z kandydatów do tegoż sekretarjatu. Według wszelkiego jednak prawdopodobieństwa sekretarzem Propagandy mianowany będzie jeden z rzymskich prałatów. J. E. kardynał M. Ledóchowski nie opuszcza Rzymu na lato z powodu właśnie tej zmiany sekretarza.

Złowroga rocznica. Z Würzburga piszą: „Przed paru dniami, tj. w d. 21 bm, mogliśmy byli obchodzić krwawą rocznicę: w dniu tym minęło 150 lat od chwili, gdy w mieście naszem dokonano egzekucji na ostatniej znanej w kronikach würzburskich czarownicy. Była to ostatnia egzekucja tego rodzaju w Niemczech. Ofiara przesądów, która przed 150 laty dała głowę pod mieczem katowskim, była zakonnicą w klasztorze w Unterzell. W zakonie znaną była pod imieniem Marji Renaty, świeckie zaś jej nazwisko brzmiało: baronówna Singer von Mossau. Pochodziła z Linzu Górnego w Austrji, oddana była przez rodziców w 19 roku życia do klasztoru, w którym przebyła lat 50. Spowiednik zakonnicy zauważył w czasie Zielonych Świątek r. 1749 „podejrzane objawy“, zaczął więc badać Marję Renatę, która wyznała, iż rzeczywiście oddaje się czarom. Biskup würzburski, Karol Filip v. Greiffenklau, wyznaczył komisję, która zajęła się zbadaniem sprawy i ostatecznie, uznawszy Marję Renatę za winną utrzymywania stosunków „ze złem“, skazała ją na karę śmierci przez spalenie. Biskup złagodził wyrok w ten sposób, iż czarownicę ścięto na szafocie, później zaś dopiero ciało jej, przywiązane do słupa, spalono na stosie. Wyrok wykonany był w d. 21 czerwca roku 1749 w zamku biskupim na Marienbergu.“

Nowy gabinet francuski nastręczył sposobność do ułożenia łamigłówki literowej, które idee i rozwiązanie zawiera cytowana poniżej kombinacja nazwisk ministerialnych:

DuPuy
MOnis
CaillaUx
DecRais
Delcassé
Waldeck-Rousseau
MillEra d
LeYgues
GalliFet
BaU in
LanesSau.

Podobną łamigłówkę ułożył także *Figaro.*

GallfFet
DecrAis
MonIs
Waldeck-Rousseau
MillErand
Jean Dupuy
LeygUes
De LanesSan
MougeoT
CaIllaux
DelCassé
PierrE Baudin.

* **Z „Sokoła“.** W miesiącach lipcu i sierpniu b. r. odbędzie się w „Sokole“ kurs nauki szermierki dla członków oddziału szermierzy pod osobistem kierownictwem druha Karola Bernolaka. Nauka ta odbywać się będzie codziennie w godzinach umówionych. Opłata wynosi miesięcznie 10 zł. za codzienne lekcje półgodzinne. Zgłaszać się można w kancelarji „Sokoła“.

* **Komers lekarzy** na strzelnicy odbędzie się dzisiaj po posiedzeniu naukowem — ostatniem przed ferjami.

* **Lwowskie Towarzystwo właścicieli realności** otworzyło z dniem 1 czerwca b. r. własne biuro przy ulicy Teatralnej l. 16 na II. piętrze, które otwarte jest dla członków codziennie od godziny 5—7 wieczorem.

* **Wycieczka „Lutni“ do Brzuchowic,** odbędzie się w sobotę dnia 1 lipca b. r. wedle zapowiedzianego programu.

Zmarli:

Natalja z Bańkowskich Hostońska, zmarła we Lwowie w 78 r. życia.

W Stanisławowie dr. Juljan Csesnak, lekarz kolejowy i sądowy, zmarł w 49 r. życia.

Joanna Rudkowska, wdowa po budowniczym, zmarła we Lwowie w 50 r. życia.

Marja z Oleskich Grucel, wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie w 74 r. życia.

Władysław Mrozowski, emerytowany starszy konduktor kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 70 r. życia.

W Stryju zmarł Antoni Przybyłowski, maszynista kolei państwowych, prezes „klubu maszynistów“, przeżywszy lat 54.

Z wyścigów.

(Dzień drugi).

Miłując prawdę i nic więcej tylko prawdę, zaraz na początku niniejszego sprawozdania prostujemy iż w środę w dzień pierwszy wyścigów, nagrody 3000 koron w biegu IV nie wziął „Pług“, tylko „Fais ton chemin“. Tak prawdzie słuszność oddawszy, przystępujemy do sprawozdania z dnia onegdajszego wyścigów, który się spisał wcale, wcale... Była pogoda aż lubo — ludu t. j. publiczności zebrało się wiele; nie brakło pięknych toalet z dodatkiem pięknych buziaków. Z honoracjorów ukazał się Kazimierz hr. Badeni, nadto przybył hr. Thun, prezydent Szląska, marszałkowa Badeniowa Stanisławowa i t. d. Totalizator był w takiem oblężeniu, jak wspaniale piękna kobieta na balu — wabił i kusił, a bardzo mało dotrzymywał.

Raz tylko zda się stracił głowę, bo płacił 44 zł. za piątkę. To też wielbiciele z długiemi przeważnie odchodzili minami, mając w sercu wspomnienie krótkiej chwili wyczekiwania i nadziei — drżącego niepokoju, a w kieszeni brr... pustki. Wszystko to rozgrywało się na tle następujących biegów:

I. Steeple-chase koni półkrwi; wzięły udział cztery konie. Meta 4800 m. z 8 przeszkodami. Nagrodę 1000 koron wziął „Niesforny“ hr. St. Siemieńskiego, na którym jechał por. Koller. Drugi przybył „Nemo“ (kap. Pecha ze stada p. Ostoi-Ostaszewskiego), trzeci był „Darley“ weter. Bartoscha. Totalizator dawał: 33, 68, 340.

II. Bieg sprzedaży ogierów. Staje 5 koni. Nagrodę 2600 koron ministerstwa rolnictwa bierze „Przelour“ hr. St. Siemieńskiego, dalsza nagroda tow. 400 kor. przypadła „Plugowi“ por. Schindlera, zaś 200 k. „Karambolowi“ hr. Zyg. Zamoyskiego. Totalizator 5:26, 10:54, 50:270. Meta 2400 m.

III. Oficerski *steeple-chase.* Z siedmiu ścigających się koni, pierwszą nagrodę Jockey-clubu austrjack. ofiarowaną w wysokości 700 koron, wziął „Aramis“ por. Kollera, drugą 300 koron „Chorąży“ także por. Kollera. Trzeci przybył por. Weilenberg na klaczy „Hatha“. Meta 3600 m. Totalizator 5:9, 10:18, 50:90.

IV. Bieg III kl. przychowku stad pół krwi. Meta 1.600 m. Jeżdżą galicyjscy chłopcy stajenni. Nagr. tow. 300 złr., z których 200 zł. zwycięzcy, 75 zł. drugiemu, a 25 zł. trzeciemu koniowi. Z czterech biegających koni, pierwszy przybył do mety „Budrys III“ ze stada Ostoi-Ostaszewskiego; druga przybyła „Rezeda“ Wal. Stawiarskiego; trzecia „Próbka“ ze stada Torskiego. Totalizator 6 : 12 i 60 zł.

V. Porównawczy bieg płaski. Sweepstakes gwarantowany do sumy 2.000 koron, z których 70% zwycięzcy, 20% drugiemu, 10% trzeciemu koniowi. Meta 1.200 m. Sześć koni stanęło u startu. Ku ogólnemu zdziwieniu przybył pierwszy „Tatin“ hr. Osk. Potockiego. Dość powiedzieć, że współbiegnącego „Lemiesza“ wziął... o pół główki, — trzecia przybyła „Gretchen“. Wśród tego totalizator rozhukał się na dobre i płacił za 5:44, 10:88, 50:440 zł.

VI bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 100 dukatów w złocie p. Marji hr. Potockiej, jakteż 300 zł. i 5 dukatów od Tow. wspólnie dla koni dalszych. Z zapowiedzianych ośmiu koni stanęły raptem... dwa: „Biegun“ por. Schindlera i „Walküre“ hr. St. Siemieńskiego. Przybył do mety pierwszy „Biegun“ a to pewnie dlatego, iż „Walküre“ był nadzwyczaj obsadzony, a „koński“ los lubi czasem płatać niespodzianki.

Trzeci zjazd łowiecki.

Lwów 30 czerwca.

Dziś o godzinie 11 rano odbyły się w sali dyrekcji domen i lasów obrady trzeciego zjazdu łowieckiego. Obradom przewodniczył wiceprezes Towarzystwa łowieckiego, ordynat Czarkowski Golejewski. Zagaiwszy obrady, poświęcił kilka słów pamięci śp. zmarłych członków tow.: Stefana hr. Zamoyskiego, Ustrzyckiego, Gotleba Haszlakiewicza i Habichta. Następnie podziękował serdecznie członkom wydziału centralnego za dodatnią pracę, a w pierwszym rzędzie sekretarzowi wydziału drowi St. Miziewiczowi, za to, iż nie szczędzi trudów i pracy, aby tylko towarzystwo podnieść i rozwinąć.

W sprawozdaniu, przedłożonem walnemu zgromadzeniu, podnosi wydział z zadowoleniem, iż Towarzystwo łowieckie rozwija się bardzo pomyślnie. Liczba członków wzrosła, tak, iż liczy obecnie 1000 członków; a również fundusze wzrastają z każdym rokiem, tak, że towarzystwo spłaca już wszystkie zaległości, które zaciągnięte zostały przed trzema laty, tj. przed reorganizacją Towarzystwa łowieckiego.

Wydziałowi na wniosek p. Szczerbickiego udzielono absolutorjum, a nadto na wniosek p. Skupniewicza wyrazy uznania tak wydziałowi jak i redakcji *Łowca.*

Nastąpiły wybory. Członkami wydziału wybrano ponownie pp. Witolda Korytowskiego, Piotra Hircha, Stanisława Matkowskiego i Stefana hr. Szembeka, a nadto pp. Alfreda Dzikowskiego i St. Piegłowskiego. Zastępcami członków wydziału wybrano: pp. Marjana Hamerskiego, Jerzego Piwockiego i Edwarda Nahlika.

Sprawę utworzenia Związku Towarzystw łowieckich, sprawę utworzenia klubu dla hodowli psów myśliwskich i sprawę zniesienia zakazu strzelania kozic przekazano wydziałowi centralnemu do rozpatrzenia i postawienia odpowiednich wniosków na najbliższem walnem zebraniu.

P. Krobicki ze Złoczowa uczynił wniosek, aby Wydział centralny postarał się, by w ustawie łowieckiej, wśród szkodników, które niszczyć należy, umieszczono także bociana; jest on bowiem jednym z najgorszych szkodników i niszczy ogromnie zwierzynę. Wniosek ten przyjęto.

Następnie po krótkiej dyskusji nad sprawą zmiany ustawy łowieckiej zamknięto obrady.

Po południu odbędzie się popisowe strzelanie na strzelnicy miejskiej.

Kandydaci notarjalni u ministra.

U ministra sprawiedliwości podczas jego pobytu we Lwowie była także na audjencji deputacja lwowskiego Towarzystwa kandydatów notarjalnych i przedstawiwszy mu smutny los kandydatów notar., którzy obecnie już przeszło 19 lat (!) na posadę notarjusza muszą czekać, przedłożyła mu petycję o

zmianę postępowania przy obsadzaniu posad notarjalnych w tym kierunku, ażeby wszystkie, a więc także przez przeniesienie opróżnione posady bez dalszego rozpisywania konkursów naraz obsadzano. W ten sposób zapobieżonoby tej ewentualności, że kandydaci, już na turze będący, na obsadzenie opróżnionej posady 2 do 3 lat czekają!!

Minister oświadczył, że wobec stanu przejściowego, w którym się obecnie całe sądownictwo wskutek nowego postępowania spornego znajduje, muszą kandydaci cierpliwie wyczekiwać zmian, które także i w notarjacie nastąpić muszą. — Nie da się bowiem zaprzeczyć, że tak adwokaci, jak i notarjusze doznali ubytku w swoich agendach, z powodu nowych ustaw sądowych, gdyż pierwszym zmniejszyła się znacznie agenda procesowa, wskutek czego musieli się przerzucić na praktykę niesporną, przez notarjuszów wykonywaną. Wobec tego zaszły takie smutne stosunki w notarjacie, zwłaszcza w zachodniej części monarchji, że reforma instytucji tej stała się konieczną, kiedy jednak i w jaki sposób ta reforma nastąpi, nie da się obecnie określić.

Następnie wyraził p. minister życzenie, ażeby Towarzystwo wpływało na kandydatów notarjalnych, a zwłaszcza na młodszych, aby jak najliczniej przenosili się do sądownictwa, gdzie przecież mają lepsze widoki na przyszłość, niż w notarjacie, jest bowiem rzeczą bardzo wątpliwą, czy młodsi kandydaci dojdą kiedy do posady notarjusza. Zresztą pozostaje im droga otwarta wrócić do notarjatu.

Minister Ruber w Chodorowie.

Chodorów 29 czerwca.

Minister sprawiedliwości przybył wczoraj rannym pociągiem lwowskim do Chodorowa, w celu lustracji miejscowego sądu powiatowego. U wstępu do budynku sądowego prezydent sądu obwodowego w Brzeżanach, radca dworu Prussnigg, w dłuższem przemówieniu powitał ministra i przedstawił mu personal sądowy, zaś sędziowie, zajęci prowadzeniem rozpraw, przedstawieni zostali przy sposobności ich wizytacji. Następnie p. minister zwiedził szczegółowo wszystkie ubikacje pomieszczenia sądu i aresztów, i uczestniczył pzzy rozprawie karnej przeprowadzonej na żądanie stron po niemiecku przez adjunkta Teodora Rożankowskiego.

Wreszcie udzielił audjencji i przyjął deputację miasta Strzeliska nowe, z prośbą o kreowanie tamże sądu powiatowego. Na śniadaniu był u br. de Vaux.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę (wznowienie) „Żyd polski", sztuka; jutro w niedzielę ostatnie przedstawienie w tym sezonie, przed wyjazdem do Krynicy, „Żyd polski", sztuka.

„Królowie polscy". Ładna i pożyteczna książeczke wyszła świeżo w Krakowie, nakładem łódzkiej Spółki wydawniczej. Jest to zbiór wizerunków wszystkich królów polskich, od Mieczysława I. począwszy, aż do Stanisława Augusta. Przy każdym podane są najważniejsze daty z jego życia i panowania. Wydawnictwo to zasługuje w całej pełni, aby je kraj. rada szkolna zaleciła do zakupu na nagrody w szkołach ludowych, fachowych itp., jest to bowiem doskonały podręcznik dla młodzieży. Tak samo radzimy rodzicom i opiekunom nabyć go dla swej dziatwy, zwłaszcza, że książeczka wydana okazale i w gustownej oprawie, może być prawdziwą ozdobą każdego salonu.

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs, ogłoszony przez komitet Polek na napisanie popularnego dziełka o Kornelu Ujejskim, został rozstrzygnięty. Sąd konkursowy, złożony z pp. Marji Konopnickiej, dr. Piotra Chmielowskiego i Jana Kasprowicza, przyznał jednogłośnie pierwszą nagrodę pracy, oznaczonej godłem: „Przez ogień w blask". Odszczególnił zaś pojedyńczymi głosami prace, nadesłane pod godłami: „Czynu, czynu naród czeka" i „Com wiedział tom napisał, czy dobre? osądźcie!" Po otworzeniu kopert z odnośnemi godłami na posiedzeniu komitetu z d. 26 bm. dowiedziano się, ze autorką pracy pod godłem „Przez ogień w blask", uwieńczonej pierwszą nagrodą, jest Marja Wysłouchowa. Autorami zaś prac odszczególnionych przez sąd konkursowy, są pp. Marcelina Kulikowska i Jan Kazimierz Kratzer. Drugiej nagrody sąd nie przyznał żadnemu z nadesłanych życiorysów.

Z wystawy. P. Augustynowicz nadesłał na naszą wystawę „Portret własny" przeznaczony na wystawę paryską. Portret będzie wystawiony tylko do poniedziałku.

„Kostka Napierski", dramat Jana Kasprowicza odegrany onegdaj po raz pierwszy w Krakowie, wywołał tam niezwykłe zajęcie. Utwór ten ma wszelkie zalety wielkiego talentu, chociaż miejscami nieco chroma co do uscenizowania. Wywarł jednak potężne wrażenie swą świeżością i śmiałością idei. Wiele uroku dodawały oryginalne „zbójeckie tany" górali. Na pierwszy plan wysunęli się pp. Siemaszkowa i Śliwiecki. Autora wywołano kilka razy i ofiarowano mu dwa wspaniałe bukiety.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 28 czerwca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—28 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 24—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 50—56, przednie 48—52 za kilo.

Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ praski 26 czerwca. Spęd 829 sztuk wołów, między tymi 582 galicyjskich. Płacono za woły średnie od 27 do 33·50 zł.; za krowy od 25 do 32 zł.; za buhaje od 27—34 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie dość dobre.

Targ w Bernie morawskiem 22 czerwca. Spęd 142 sztuk: płacono za woły prima od 34 do 35 zł.; średnie od 31 do 33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie dobre.

— **Wiedeń** 30 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 9·22 do 9·23; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·36 do 7·37; kukurudza na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·76 do 4·77, na wrzesień-październik od zł. 4·97 do 4·99; owies na maj-czerwiec od zł —·— do —·—, na jesień od zł. 5·93 do 5·95; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·70 do 12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 30 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·16 do zł. 9·17; żyto na październik od zł. 7·13 do 7·15; kukurudza na lipiec od zł. 4·47 do 4·48, na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·79 do 4·80; owies na październik od zł. 5·63 do 5·65; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

Panika w Pradze.

Praga 29 czerwca.

Wczoraj po południu o godzinie 3-ciej, podczas przeniesienia zwłok ś. p. kardynała Schönborna z dworca kolejowego do pałacu arcybiskupiego na Hradczynie, wybuchła na Przekopach dwa razy wśród publiczności panika, której ofiarą kilkanaście osób rannych. Przed karawanem, na którym spoczęła trumna ze zwłokami śp. kardynała, szedł długi orszak księży, a przed duchowieństwem postępowała gwardja miejska, na której czele jechał szwadron konnej gwardji. Mniej więcej w połowie ul. Przekopy koń jednego gwardzisty, przerażony widocznie muzyką, grającą marsz żałobny, począł się niepokoić, stanął kilka razy dęba, a potem nagle skoczył w bok miedzy szpaler, utworzony przez dziewczęta ze szkół ludowych i stojącą za niemi publiczność. Wskutek tego powstała straszna panika. W jednej chwili przestraszone dzieci i kobiety uciekając padały na ziemię, na nie upadły uciekające dalsze szeregi publiczności, tak, że na ziemi powstał jeden wielki kłąb z ciał ludzkich. Straszny krzyk przestrachu i jęki deptanych napełniły powietrze, panika rozszerzała się coraz dalej, a tłum przerażony nie wiedząc co się stało uciekał i nie zważał na nic, lecz pędząc naprzód deptał po leżących na ziemi osobach. Gwardziści w popłochu skręcili w ulicę św. Wita, duchowieństwo również rozbiegło się na wszystkie strony, groziło nawet niebezpieczeństwo, że przestraszony tłum, cisnąc się jeden przez drugiego, wywróci karawan z trumną.

Wojsko, biorące udział w pochodzie, zdołało powstrzymać w dzikim popłochu uciekające tłumy. Namiestnikowi hr. Coudenhovemu, niemieckiemu konsulowi br. Seckendorffowi, oficerom wojsk, które wzięły udział w pochodzie i policji, udało się wreszcie powstrzymać uciekające tłumy, które pędziły na oślep naprzód, nie wiedząc same dlaczego, gdyż koń spłoszony już dawno został ujęty i uspokoił się. Tymczasem już wiele kobiet i dzieci, które upadły na ziemię i potratowane zostały przez uciekające tłumy, odniosło uszkodzenia, już to ciężkie, już lekkie. Wniesiono je do bram i na podwórza sąsiednich domów, gdzie im lekarze z pierwszą pospieszyli pomocą. Osoby ciężko zranione odstawiono natychmiast do szpitala, lekko zaś ranne do ich domów. Na policję zgłoszono 20 wypadków pokaleczenia, 4 ciężkie, 16 lżejszych; wiele osób zaś ranionych udało się wprost do domów. Ciężko ranione są: 12-letnia dziewczynka, po której, leżącej na ziemi, przebiegło kilkadziesiąt osób, jeden mężczyzna i dwie kobiety, które mają złamane nogi. Dziewczynka jest tak ciężko ranioną, że lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać ją przy życiu.

O pięćdziesiąt kroków od tego miejsca znów wybuchła panika. Jedna z kobiet, która stała na skrzyni, służącej jej za trybunę, zleciała, wskutek czego zrobiło się koło niej małe zamięszanie. Publiczność dalej stojąca nie wiedząc co się stało, a myśląc, iż to znów się koń spłoszył, w dzikim przestrachu rzuciła się naprzód do ucieczki i znów wiele osób upadło na ziemię i przez uciekających zostały poranione.

Na obu miejscach, na których wybuchła panika, policja znalazła całe sterty kapeluszy, parasoli i parasolek, peleryn, okryć, oberwanych kawałków sukni itp.

Z popłochu tego skorzystali złodzieje i obłowili się dobrze. Mnóstwo doniesień o kradzieżach kieszonkowych wpłynęło do policji.

Wiec polski w Poznaniu.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Poznań 30 czerwa.

Wczoraj w salach ogrodu zoologicznego odbył się tu w południe jeneralny wiec księstwa poznańskiego. O godz. 9 odbyła się w farze msza św. na intencję wiecu, a o 12. w poł. zapełniła się sala 2.000-mi wiecowników, między którymi byli wszyscy delegaci gmin wiejskich, miast i miasteczek, zaopatrzeni w bilety błękitne, którzy zajęli krzesła, ustawione w pośrodku sali. Na estradzie zasiedli odznaczeni czerwonemi kokardami członkowie komitetu i biura wiecowego, referenci, posłowie i goście zaproszeni. Porządek w sali utrzymywali gospodarze odznaczeni białemi kokardami. Wiec zagaił przewodniczący komitetu przygotowawczego p. A. Woliński.

Na marszałka wiecu uproszono ks. Zdzisława Czartoryskiego. Jego zastępcami byli: pp. St. Będlewicz z Pleszewa i radca dr. Rakowski z Inowrocławia.

Marszałek wygłosił przemowę do zebranych, przedstawiając zadanie wiecu i wzywając zebranych, ażeby godnością obrad odpowiedzieli powadze chwili i ażeby następnie nie zaniedbali dołożyć wszelkich usiłowań około urzeczywistnienia uchwalonych rezolucyj.

Z kolei marszałek powołał sekretarzy i ławników, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Stosownie do zapowiedzi, dyskusji na wiecu nie było, a poszczególni z góry wyznaczeni mowcy wygłosili następujące referaty: adwokat Woliński z Poznania o formalnościach przy zwoływaniu wieców; pp. J. Kużaj z Poznania, Roch Jankowski z Oporowa, W. Cieślak z Piekar, Tomasz Trawiński z Zamysłowa i Filipowski z Świerczyny: o sprawie szkolnej; Józef Rogalski z Szamotulskiego i Jędykiewicz z Szubskiego, o prawie rentowem i upośledzeniu włościan polskich przy jego stowaniu; Kończyński z Tomiszewa o miłości ziemi rodzinnej; dr. Ulatowski z Gniezna o tak zwanych hakatystach; p. Budzisz z Jeżyc o naszych petycjach, zażaleniach i protestach; p. Muth z Dąbca o przeszkodach, jakie stawiają naszym zabawom, pochodom i uroczystościom; Mikołajczuk z Poznania o Polakach na urzędach.

Po wygłoszeniu referatów, zreasumował marszałek wiecu ks. Czartoryski rezolucje i przedłożył je wiecowi do uchwalenia; rezlucyj było 7, wszystkie wśród oklasków uchwalono. Przebieg wiecu był nadzwyczaj poważny; wiec trwał 5 godzin.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 30 czerwca. Wczoraj w południe cesarz przyjął na dłuższej audjencji prezydenta ministrów węgierskich Kolomana Szella, który zdał sprawę cesarzowi z toku spraw bieżących, poczem pod przewodnictwem cesarza odbyła się wspólna rada ministerjalna, w której wzięli udział ministrowie: spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, wojny Krieghammer, wspólnych finansów Kallay, obaj prezydenci ministrów, hr. Thun i Szell, obaj ministrowie skarbu, dr. Kaizl i Lukacs, minister obrony krajowej Welsersheimb i honwedów Feyervary. Jak donosi z Wiednia *Budapester Correspondenz*, rada zajmowała się sprawą przygotowania na następne delegacje wspólnego budżetu.

Przedtem w południe ministrowie skarbu, dr. Kaizl i Lukacs, odbyli całogodzinną konferencję.

Ministrowie węgierscy przedpołudniem odjechali do Budapesztu.

Wiedeń 30 czerwca. Minister dla Galicji, Jędrzejowicz powrócił z Krakowa do Wiednia.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 30 czerwca. *Matin* zapewnia, że adwokaci Labori i Demange udadzą się jutro do Rennes, gdzie zobaczą się z Dreyfusem, celem stwierdzenia, czy jego fizyczny i umysłowy stan pozwala na przeprowadzenie procesu w najbliższym czasie.

Echo de Paris dowiaduje się, że pani Dreyfus przywiozła ze sobą do Rennes mundur, który Dreyfus miał na sobie w dniu degradacji.

Rennes 30 czerwca. Krąży tu powszechnie pogłoska, że Dreyfus przybędzie tu dzisiaj w nocy.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 30 czerwca. Izba deputowanych wybrała tę samą komisję budżetową na rok 1900, która była w roku bieżącym.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 30 czerwca. W izbie deputowanych przedłożył poseł Grippo sprawozdanie komisji, dotyczące dekretu królewskiego z d. 22 czerwca w sprawie politycznych zarządzeń. Prezydent ministrów Pelloux, postawił wniosek, ażeby powyższe sprawozdanie odczytanem było na jutrzejszem posiedzeniu. Wniosek ten uchwalono znaczną większością.

Zaburzenia w Brukseli.

Bruksela 30 czerwca. W izbie poselskiej wniesiono interpelację w sprawie zachowania się żandarmerji podczas onegdajszych demonstracji przeciw projektowi nowej reformy wyborczej. W odpowiedzi na nią prezydent ministrów oświadczył, że nie podobna już teraz wchodzić w szczegóły onegdajszych rozruchów. Jednakże, zdaniem mowcy, środków gwałtownych ze strony władzy użyto dopiero wtedy, gdy demonstranci w sposób nadzwyczaj gwałtowny zaatakowali żandarmerję i wielu ranili. W końcu prezydent ministrów oświadczył, że konserwatywnie usposobiona większość ludności w kraju po jego stronie.

Wywody ministra posłowie socjalistyczni przerywali ustawicznymi okrzykami, zarzucając mu, że jest winien krwi przelanej onegdaj.

Król konferował wczoraj przez czas dłuższy z prezydentem ministrów, z ministrem sprawiedliwości i prezydentam izby poselskiej.

Dziennik *„Soir"* wystosował do króla manifest, zwracający jego uwagę na niebezpieczeństwa, jakie się łączą z nową reformą wyborczą.

Burmistrz zabronił gromadzenia się w godzinach wieczornych.

W „Domu ludowym" odbyło się zgromadzenie, po którem przyszło ponownie do starcia pomiędzy policją a demonstrantami, którzy parutysięcznym tłumem przeciągali przez plac wielki. Żandarmerja zastąpiła im drogę, obrzucono ją kamieniami; żandarmi użyli pałaszy. Z obu stron padły strzały a wielu, zarówno z pomiędzy publiczności, jak żandarmów, jest rannych.

Bruksela 30 czerwca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby deputowanych oświadczył socjalista Vandervelde, że socjaliści obstrukcji nie zaprzestaną, lecz będą ją dalej nieprzerwanie prowadzić i zwrócą się do króla z żądaniem, ażeby projekt reformy wyborczej cofnięto. Socjaliści chcą ochronić lud od tej niesłychanej, krzywdzącej go ustawy wyborczej. Rząd jest odpowiedzialny za niepokoje, które doprowadziły, aż do przelewu krwi.

Następnie przemawiał socjalista Fournemont, który twierdził, że żandarmi interweniujący w onegdajszych rozruchach, byli pijani.

Dep. Corand, liberał, żądał odroczenia rozprawy nad przedłożeniem wyborczem oraz oświadczył, że, jeżeli rząd tych przedłożeń nie cofnie, niepokoje dalej będą trwały.

Socjalista Smeeps zapytał, czy dziś w nocy powtórzą się mordy, jakie zaszły ubiegłej nocy. (Słowa te wywołują wielką wrzawę).

Dep. Fournemont wnosi porządek dzienny, wyrażający rządowi naganę z powodu przedłożeń dotyczących reformy wyborczej. W izbie powstaje niepokój. Przychodzi do głosowania, w którem powyższy porządek dzienny odrzucono 87 głosemi przeciw 31.

Prezydent proponuje przejście do zwykłego porządku dziennego, mianowicie do obrad nad budżetem. W odpowiedzi na te słowa prezydenta zrywa się na lewicy nieopisany hałas. Socjaliści stukają wysuwając szufladki, trąbią, gwiżdżą i t. p., wywołując tem taką wrzawę, że musiano przerwać posiedzenie.

Po rozpoczęciu na nowo posiedzenia, zabrał głos socjalistyczny deputowany Despre, który twierdził, że żandarmi napadali na niego na ulicy.

Wywołało to znowu wrzawę i hałasy, a dep. Cavrot, socjalista, przyskoczył do prezydenta ministrów Van den Peeroboома, grożąc mu pięścią i wołając doń: Ty nędzniku! Zerwała się teraz taka wrzawa, iż prezydent zmuszonym był posiedzenie zamknąć.

Bruksela 30 czerwca. Po ukończeniu wczorajszego zgromadzenia socjalistów wielotysięczny tłum urządził demonstrację, przyczem przyszło do starcia między tłumem a żandarmerją. Gdy żandarmerja oczyściła ulice i rozprószyła demonstrantów, zgromadzili się oni w innych punktach miasta, przyczem przyszło do ponownych starć między żandarmerją a demonstrującemi tłumami. O godzinie ½12 w nocy liczny tłum manifestantów zaatakował żandarmerję kamieniami wyrywanemi z bruków. Demonstranci podpalili rury gazowe; na placu „Grande" w ponownem starciu raniono wiele osób; podobnie na ulicy św. Urszuli przyszło do krwawego starcia. Także w innych ulicach atakowano policję i żandarmerję, używając do tego kamieni wyrywanych z bruku.

Podczas starcia w pobliżu giełdy zaatakowaon wagon tramwajowy; konduktora tramwaju raniono dwoma strzałami, podobnie konia, którego też musiano dobić na miejscu. Wagon tramwajowy rozbito. Demonstranci pociągnęli przed Bank państwowy, tłukąc po drodze szyby. Około północy przyszło do starcia między żandarmerją a gośćmi kawiarni, którzy strzelali do policji.

Rozruchy trwały do godz. 3 rano.

Bruksela 30 czerwca. Dziennik *Petit bleu* donosi, że w czasie wczorajszrch rozruchów kilku demonstrantów raniono bagnetami, z tych jeden umarł, a 2 inni są ranni bez nadziei utrzymania ich przy życiu. Rannych ma być ogółem 100, z tych 8 ciężko. Także kilku policjantów i żandarmów otrzymało rany.

Bastówki.

Herne 30 czerwca. Strejk górników, jak się zdaje, ma się już ku końcowi, albowiem we wszystkich szybach, w których robotnicy strejkowali, znaczna część dziś rano wróciła do roboty. Jutro zaś prawdopodobnie i w innych szybach rozpocznie się praca. Spokój wszędzie zupełny. Nigdzie do zaburzeń nie przyszło.

Leodjum 30 czerwca. Wczoraj odbyły się tu liczne demonstracje przeciw nowemu projektowi reformy wyborczej. Burmistrz tutejszy zabronił gromadzenia się pod gołem niebem.

Rzym 30 czerwca. Pomimo, że dwaj kardynałowie, których nominację papież zachował jeszcze *in petto*, są Włochami, to jednakże, jak się zdaje, nie ulega wątpliwości, że Watykan zamierza ofiarować kapelusz kardynalski ks. Popielowi, arcybiskupowi warszawskiemu.

Madryt 30 czerwca. W całej Hiszpanji panuje już spokój. Dzisiejsza *Gazeta urzędowa* ogłasza traktat z Niemcami, o odstąpieniu im wysp Karolińskich, Marjańskich i Palao.

Sofja 30 czerwca. Sobranie uchwaliło układy finansowe.

Petersburg 30 czerwca. Prezesem słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności wybrany został większością sześćdziesięciu kilku głosów jeneralny kontrolor departamentu dla rachunkowości wojskowej, Bassiejew. Jak wiadomo, wybrany poprzednio prezesem Towarzystwa pułkownik Komarow, nie został w godności tej potwierdzony.

Herne 30 czerwca. Przybyły tu 3 batal jony piechoty i szwadron kawalerji.

Montceaules Mines 30 czerwca. Strejk górników, trwający od 25 dni, skończył się.

Wiedeń 30 czerwca. Stan zdrowia nuncjusza papieskiego, Taglianiego trwale się polepsza; dzisiejszą noc przepędził pacjent spokojnie.

Wiedeń 30 czerwca. Odpowiedzialny redaktor *Fremdenblattu* L. Blumeneron zmarł dzisiaj, przeżywszy lat 69.

ROZMAITOŚCI.

Wybory w Sanockiem. Centralny ruski komitet wyborczy zatwierdził oficjalnie kandydaturę ks. Kałużniackiego na okręg wyborczy Sanok-Brzozów-Lisko.

Towarzystwom śpiewaczym w Królestwie Polskiem, tak zwanym „Lutniom", wzbroniono urządzania zjazdów. Stało się to wskutek zjazdu towarzystw śpiewaczych w Łodzi, odbytego dość dawno temu. Przy kolacji, zbyt suto podlewanej winem, wypowiedziano mowę, której to i owo miała do zarzucenia żandarmerja. Prowadzono wówczas śledztwo, które wprawdzie skończyło się na niczem, ale wkrótce potem wydano rozporządzenie, zabraniające wyjazdów towarzystw śpiewaczych do innych miast i urządzania zjazdów ogólnych.

Zjazd archeologiczny w Kijowie i język ruski. Kwestja odczytywania referatów w języku ruskim na IV. zjeździe archeologicznym w Kijowie nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną. Poruszyło ją najpierw Towarzystwo imienia Szewczenki we Lwowie, którego członkowie pod tym tylko warunkiem zgodzili się na wzięcie udziału w czynnościach zjazdu archeologicznego w Kijowie, jeżeli wolno będzie referować w języku ruskim. Komitet kijowski, zajmujący się urządzeniem zjazdu, nie chciał sam w tej sprawie decydować, lecz zażądał decyzji od głównego zarządu Towarzystwa archeologicznego w Moskwie. Ten ostatni oświadczył się za dopuszczeniem referatów we wszystkich językach słowiańskich, a więc i w języku ruskim. Lecz przeciwko tej decyzji — jak donosi *Diło* — oświadczył się rektor uniwersytetu kijowskiego, jako gospodarz budynku uniwersyteckiego, w obrębie którego odbywać się będą posiedzenia i dyskusje zjazdu archeologicznego. Protest swój przeciwko dopuszczeniu do obrad języka ruskiego przesłał rektor do ministra oświaty. Wszyscy z wielką niecierpliwością oczekują decyzji ministra oświaty.

Upały w New-Yorku rozpoczęły się o miesiąc wcześniej, niż zwykle. Od 11 maja nie było kropli deszczu. Na początku czerwca termometr już o 10-ej z rana wskazywał 33° C., a o 3-iej po południu dochodził do 36° C. w cieniu; temperatura mierzona jest w postrzegalni meteorologicznej, mieszczącej się na najwyższem piętrze 15-piętrowej kamienicy, zatem w domach i na ulicy jeszcze o 7—10 stopni goręcej. W dniu 6 b. m. w niektórych punktach miasta upał dochodził do 45 stopni; ze sto osób chorowało skutkiem porażenia słonecznego. 20 umarło. Kto może, chroni się do ogrodów publicznych.

Wiadomości giełdowe.

(fr.) Przewidywania, że na giełdzie wiedeńskiej rozpocznie się obecnie okres zmiennej spekulacji w akcjach kredytowych sprawdzają się. W ciągu ostatnich dni kilku podskoczył kurs tych akcji o 20 zł. a bodźca do dalszej ich zwyżki doda obecnie autentyczna wiadomość, że Zakład kredytowy przystąpi w najbliższym czasie do podwyższenia swego kapitału akcyjnego z 40 na 50 miljonów zł. Potrzeba tego podwyższenia motywują nowymi projektami przemysłowymi Zakładu kredytowego. Mówią na giełdzie, że także inne wielkie banki wiedeńskie powiększą niebawem swe kapitały zakładowe i to gorączkuje niemało spekulantów. Gornicze walory i kolejowe były dziś zaniedbane. Dotkliwym był upadek akcji tramwaju wiedeńskiego, gdyż kolej miejska w dolinie Wiedenki, która otwartą zostanie w tym tygodniu, wyrządzi tramwajowi zapewne niemiłą konkurencję. Na giełdach zagranicznych spadł znacznie kurs renty hiszpańskiej, z powodu zaprowadzenia stanu oblężenia w Saragossie i Walencji.

Wiedeń 30 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 375·—, Akcje węg. Zakł. kred. 388·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 238·50, Akcje Bankvereinu 274·50, Akcje Bodencredit 473·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 390·—, Akcje kol. państw. 345·75, Akcje kolei południowej 72·75, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbethal 261·—, Akcje kol. Północnej 343·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 288·—, Akcje alpiny 233·90, Akcje Rima Muranji 302·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1257·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·50, Oblig. węg. indem. 94·25, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·20, Węg. renta koronowa 96·30, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 63·—, Marki 58·95, Ruble 127·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. R. i E. hr. Baworowscy z Kopyczyniec. J. hr. Thun z żoną z Opawy. F. hr. Ferrari z Trembowli. K. i A. Cieńscy z Uwiśla. J. hr. Potocki z Osowiec. T. Dobrzyniecki ze Lwowa. T. Szujski z Krakowa. Z. Michałowski z Okna. Dyrektor A. Schütz z Krakowa. H. Wielowiejski z Olejowa. J. Mars z Kijowa. M. Chłapowski z Krakowa. A. Zelinger z Wiednia. S. hr. Konarski z Dubiecka. Z. Ungar z Koszyc.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Lanckoroński ze Skałatu. Hr. Skrzyński z Zagórzan. S. Białoskórski ze Staj. B. Jocz z Przemyśla. Hr. Hagelin z Wiednia. F. Siwicki z Sieniawy. B. Presk z Pentałowic. J. Kownacki z Świtarzowa. Z. Zakrewski z Czołhan. H. Korytowski z Płotycz. M. Viwien z Sassowa. D. Nebenzahl z Sanoka. M. Niementowska ze Zbaraża. J. Zahayski z Wiednia. J. Małecki z Koszlaki. G. Gorayski z Moderówki. A. Gołaszewski z Toustobab.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Praga 30 czerwca. Przy ogromnym udziale publiczności odbył się dziś pogrzeb kardynała Schönborna. Zwłoki jego złożono w kościele św. Wita. Udział publiczności był imponujący. W orszaku pogrzebowym postępowali arcyks. Franciszek Ferdynand w zastępstwie cesarza, oraz arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Franciszek Salvator, dalej prezes gabinetu hr. Thun, minister oświaty hr. Byland-Rheidt, namiestnik, marszałek, jeneralicja, dygnitarze kościelni, państwowi i autonomiczni, wreszcie tłumy ludu.

(41)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W dziesięć dni później przybył list na miejsce swego przeznaczenia, a gdy listonosz skierował kroki swoje ku willi Muz, Helena, wpatrując się w złoty medal, otrzymany w wigilię dnia tego, siedziała w pracowni oddana bolesnym rozmyślaniom. Od kilku lat już nawykła do powodzenia, jakie spotykało jej dzieła, ale pierwszy raz dopiero odniosła tryumf — najwyższą nagrodę za grupę zatytułowaną: „Miłosierdzie". Młoda zakonnica, o szlachetnych rysach, opromienionych słodyczą i zapałem ducha, była drogocenną perłą na wystawie rzeźb Salonu paryskiego; wszystkie dzienniki roznosiły sławę młodej artystki, która umiała talentem swoim poruszyć najszlachetniejsze struny natury ludzkiej.

Panny de Decauville, siedząc obok siebie na kanapie, przerzucały stosy literackich przeglądów i czuły się w siódmem niebie szczęścia. Nie pojmowały one zgoła przygnębienia siostrzenicy.

— Posłuchaj tylko, siostro! — zawołała panna Alicja — co pisze Figaro:

„Panna Helena Michelin dowiodła swemi dziełami, że można być zarazem uroczą kobietą i potężną artystką. Trudno posiadać więcej talentu w połączeniu ze skromnością. Jej rzeźby rozbudziły prawdziwy fanatyzm: Francja i Anglia spierają się o jej arcydzieła, amatorowie kupują je na wagę złota".

— Jak to miło czytać takie artykuły! — rozpływała się panna Alicja. — Ten dym kadzideł może upoić zmysły! Trudno wyrazić się piękniej i z większem uznaniem. Ale ty, droga Leno, jesteś jakby z marmuru. Czyż ten hołd świata nic cię nie cieszy? Nie pojmuję tego zgoła... Uśmiechnij-że się przecie, kochanko!

To mówiąc, połyskiwała przed jej oczyma złotym medalem, ale z smutnych źrenic nie zdołała wydobyć ani iskry radości. Czyż cześć świata mogła ją pocieszyć po zdradzie męża? Czyż poklask tłumu mógł zgłuszyć w jej sercu ból okrutny, który nie przestawał jej dręczyć? Artystka, obdarzona bożą iskrą, nie przestała być kobietą, która wiernie kocha.

— Cóż to za chwała spada na nas! — wołała znowu Irena. — Patrz! twój portret w illustracjach paryskich i londyńskich. Jakże wybornie schwycone podobieństwo! Przyjrzyj-że się!... Te same oczy, to samo czoło rozumne, myślące...

Helena przez prostą uprzejmość wzięła do ręki dziennik i przypatrywała się obojętnie swoim rysom. Czcza rozmowa ciotek nużyła ją niesłychanie; panna Alicja to zauważyła.

— Widzę, że cię męczymy. Zostań więc w twojej ulubionej samotności — a do ucha zapytała: Czyż nigdy nie zapomnisz o swojem nieszczęściu?

Helena potrząsnęła głową: — Nigdy, póki żyć będę...

Panna Irena znowu zapytała z wahaniem:

— Czy chociaż wiesz co się stało... z tym człowiekiem smutnej pamięci?

— Nie wiem nic zgoła. Ani jednem słowem nie powiadomił mnie o swoim losie...

Siostry popatrzyły na siebie natchnione jedną myślą.

— Więc może nie żyje...

Helena zbladła i odparła:

— Byłabym o tem powiadomioną.

Panna Irena uśmiechnęła się z goryczą:

— Niema obawy o to... On nas wszystkich przeżyje. Uciekł pewnie w jakieś dalekie i nieznane kraje, gdzie wiedzie żywot wesoły, niepomny obowiązków swoich i otoczony hołdami świata, które umiał zjednywać sobie obłudą, posuniętą do ostatecznych granic. Osiągnie on wszędzie cel swój, bo natura obdarzyła go wszystkiem, co podbija umysły i serca.

Helena twarz, zalaną łzami, ukryła w dłoniach

— Drogie ciotki, nie mówmy już więcej o tem! Źle robię oddając się smutkowi; ten człowiek nie wart łez moich...

Zbliżyła się do stolika, na którym leżały porozrzucane illustracje francuskie i przyglądając się drzeworytom przedstawiającym jej rzeźby, mówiła do nich:

— Dokądże skierujesz kroki swe, posłanko boża? Kto na ciebie patrzeć będzie?... Kolejno ubodzy i bogaci, wielcy i maluczcy tego świata... Naucz ich przykładem swoim, że najpierwszym i najświętszym obowiązkiem jest litość względem nieszczęśliwych. Jeżeli wyrazem twojej twarzy tak przemawiać będziesz do serc ludzkich; jeżeli tym duchem, który nadałam rysom twoim, pociągniesz innych do dobrego, to praca moja nie będzie zmarnowaną. Do dzieła więc!... Praca jedynie przynosi mi ulgę i pociechę.

Pod oknami rozlegały się radosne okrzyki ośmioletniego Karolka, bawiącego się z podstarzałym psem ciotek; spostrzegł on kierującego się ku furtce listonosza. Pobiegł ku niemu i odebrawszy z jego rąk list, poniósł go matce. Helena rzuciła dłuto i wyciągnęła do dziecka ramiona. Karolek zauważył, iż ilekroć chciał ją pocieszyć, matka zawsze zaczynała płakać; to też teraz ograniczył się na patrzeniu, a wielkie jego, rozumne oczęta umiały wypowiedzieć każdą myśl, przelatującą mu przez dziecinną główkę.

Helena z rozrzewnieniem popatrzyła na chłopczynę; najczystsza rozkosz kobiecego serca, rozkosz macierzyńska była dla niej zatrutą u samego źródła: syn jej kalectwem swem pokutował za winy ojca...

Spostrzegłszy list w ręku dziecka, odebrała go obojętnie, ale zaledwie rzuciła nań okiem, załamała ręce. O, Boże! jakże była okrutną i niesprawiedliwą. Więc ten człowiek, o którym są łziła, że pocieszył się i zapomniał przeszłości, pokutuje za winy swoje; więc zrzekł się nieprawnie nabytego mienia, dobrowolnie skazał się na ubóstwo i niedostatek, życie swoje wystawiał na niebezpieczeństwo, aby innych ocalić od śmierci. Bóg mu przebaczył, a ona pozostała nieubłaganą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 5712.

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że gmina miasta Podgórza wydzierżawi w drodze licytacji publicznej na lat pięć począwszy od 2. stycznia 1900 do 2. stycznia 1905 prawo propinacji, tudzież prawo poboru opłat gminnych od trunków propinacyjnych.

Pisemne, należycie ostemplowane i opieczętowane oferty można wnosić do dnia 31. lipca 1899 do godziny 12 w południe do prezydjum Magistratu.

Wadjum wynosi 4.462 zł. Licytanci obowiązani są dołączyć do oferty kwit na złożone wadjum.

Bliższe warunki są do przejrzenia w Magistracie; można je także tu nabyć za zwrotem kosztów druku.

Z Magistratu m. Podgórza

dnia 26 czerwca 1899 r. 591 1-4

Ogłoszenie

względem wykonania otworu wiertniczego.

Celem geologicznego zbadania ma być wykonane w drodze przedsiębiorstwa wiercenie aż do podkładu formacji solnej w przybliżeniu 300 metrów głębokie, w obszarze saliny w Kałuszu, odległej 5 km. od dworca kolejowego.

Przedsiębiorca winien wystawić własnym kosztem potrzebne w tym celu budynki i roboty wiertnicze wykonać swoimi robotnikami, jako też własnymi przyrządami i własnym materjałem.

Ugodzone wynagrodzenie od bieżącego metra głębokości, wypłacać będzie c. k. Zarząd salinarny w Kałuszu w miarę wykończonej roboty.

Szczegółowych warunków udzieli na żądanie c. k. Zarząd salinarny, lub też mogą być przejrzane w kancelarji zarządu salinarnego.

Oferty należycie ostemplowane, w wadjum w kwocie 200 zł. zaopatrzone, należy wnosić do podpisanego c. k. Zarządu salinarnego najpóźniej do dnia 30 lipca 1899 r. godziny 12ej w południe.

C. k. Zarząd salinarny. Kałusz dnia 25 czerwca 1899.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50⁰	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r ⁰	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	0·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ⁰ n. ś.	5·50⁰	10·10	3·26⁰	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 ⁰	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem St. Piotrowskiego.